

## **Czerwony Kapturek ani krzty na opak, czyli niebłahe arcyostrzeżenie dla zachłannych wilków**

Pewnego dżdżystego poranka niespełna dziesięcioipółletnia dziewczynka w ni to jasnoczerwonym, ni to rdzawo nakrapianym kapturku na głowie rześko biegała do swej babuni, dziś schorowanej, acz do niedawna jeszcze zażywej. W gęsto splecionym koszyczku niosła świeżo upieczony, nie nazbyt wyrośnięty kruchy placek z borówkami, obficie przyprószony cukrem pudrem.

Znienacka zza ciemnozielonych krzaczysk wyskoczył drapieżny wilk. Przymilnie i bez żenady zapytał, dokąd to Kapturek tacha swój koszyczek.

– Do mej niedomagającej babuni, tak jak mam w rozpisce – naiwnie odrzekło gładkolice dziewczę.

W mig wilk hycnął z półprzysiadu, czmychnął do chatynki i schrupał babcię: chrup, chrup, mniem, mniem.

Wnet nadszedł i Kapturek.

– Babciu, dlaczegoś masz takie megawielkie zęby i takie futrzane chaszczki na twarzy? Czybyś potrzebowała pęsety?

– Jam nie babcia, tylko groźny wilk! – I w okamgnieniu zwierz połknął Kapturka, po czym zasnął i zachrapał.

Akurat myśliwy przemierzał las wzdłuż i wszerz i zajrzał przez nieomknięte drzwiczki.

– Ach, to wilk, ten znany hochsztapler, który od dawna czyha na nieroztropne dziewczęta! Znamy te jego miraże i niby-czary-mary!

Myśliwy raz-dwa rozpruł brzuszysko drapieżnika i oswobodził babcię i Kapturka, a wilka ukarał.

Drogi dzieci! To nie żadne hocki-klocki. Nie szwendajcie się same po lesie. A was, wilcze hulaki, najsroższa kara dopadnie ani chybi!